ROZMAITOSCI
WARSZAWSKIE.

Ner 87. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

BRACIA.

Powieść wyjęta z nowego romansu Bulwera:
„PIELGRZYMKA PO RENIE."

(Ciąg dalszy.)

Brat i siostra wrócili do dawnych przywyknień przyjaźni, a Warbek wmówił w siebie, że uczucie jego ku Leolinie istotnie przyjaźnią tylko było. Przechodzili się razem po ogrodach, gdzie przepędzili lata dziecinne; siadali na tym samym trawniku, na którym niegdyś pletli wieńce z kwiatów; oczy ich zwracały się jak dawniej na wieczyste zwierciadło Renu. — o! gdyby wody jego zdolne były powtórzyć świeżość i spokojność pierwszej wiosny życia!

Poważny i myślący Warbek nie przestał na samych wawrzynach wojennych; szukał jeszcze owych źródeł mniej burzliwych uniesień, które znachodzą się dotąd pomiędzy mędrcami Wschodu. Czerpał z krynicy mądrości owych krain dalekich i nawykł do rozmyślań, tak pospolitych między owemi mędrszemi ludami, z łona których Krzyżowcy unosili na Północ wiadomości przeznaczone oświecić daleką potomność. Warbek nie miał więc nic wspólnego z otaczającem go ciemnem rycerstwem; nie zapraszał dawnych towarzyszy do swojego stołu, nie zasiadał na ich hucznych biesiadach. Z tej wieży, której widzicie zwaliska, często późno w noc lampa jego odbijała blask swój w wodach rzeki, a jedyną rozrywką samotności była przytomność i śpiewy siostry.

Miesiące upłynęły, i nagle poszepty rozeszły się po zamku: Otton, mówiono, wkrótce przybędzie do swej wieży na Szternfelsie, lecz nie powraca sam; wiedzie on z sobą małżonkę, młodą Greczynkę zachwycającej piękności, ze skarby prawie królewskiemi. Leolina najpierwsza uwierzyć nie chciała, lecz wkrótce była jedyną, która nie wierzyła.

Pięknego dnia letniego, o samem południu, ujrzano świetny orszak, wdzierający się na stromą skałę, a huczne odgłosy radości doszły aż do samotnego zamku Liebensztein. Otton przybywał z małżonką do swojej wieży na Szternfelsie.

Wieczorem wielka była uczta w zamku Ottona. Światła jaśniały we wszystkich oknach, a wesoła muzyka brzmiała bez przestanku.

Obok Ottona, okryta wszystkiemi klejnotami Wschodu, siedziała młoda Greczynka: czarne jej uploty, żywy blask oka, sztuczny rumieniec, podziwieniem zachwycały oczy biesiadników. Po lewej jej stronie siedział Templarz.

— Na mój krzyż, Ottonie, — rzekł z wyrazem płochej wesołości — wystraszymy dzisiaj wszystkie sowy z ponurej wieży Liebensztein. Brat twój nielada będzie miał pracę pocieszyć

kuzynkę, gdy ujrzy, jakieby życie z tobą prowadziła.

— Biedne dziewczę! — rzekła Greczynka z udaną litością; — wróci się teraz pewnie do tego, którym pogardziła. Powiadają, że to przystojny rycerz.

— Ciszej! — zawołał Otton surowo, wychylając roztruchan wina.

Greczynka przygryzła wargi i rzuciła znaczące spojrzenie na Templarza, który jej podobnem odpowiedział.

— Piękność tylko twoja może mi być wymówką — rzekł Otton, obracając się do żony i spoglądając na nią w upojeniu miłości.

Greczynka uśmiechnęła się.

Szła dalej biesiada, krążyło wino, a wesołość huczniejszą się stawała. Nakoniec oczy Ottona zwróciły się na jakąś nieznajomą, siedzącą przy końcu stołu. Od głowy do stóp pokrywał ją płaszcz obszerny, a czarny welon twarz jej zasłaniał.

— Na mą duszę! — krzyknął — to przechodzi grzeczność, przybywać zamaskowaną na naszą ucztę. Niechajże nieznajoma raczy uchylić swej zasłony.

Na te słowa wszystkich oczy zwróciły się na nią; ci, co bliżej siedzieli, postrzegli, że drżała gwałtownie. Wstała jednakże, zbliżyła się wolnym, lecz pełnym wdzięku krokiem do młodej Greczynki, i ofiarowała jej wieniec z kwiatów.

— To zbyt mało — rzekła głosem, którego dźwięk łagodny przenikał serce najzatwardzialszego z biesiadników; lecz to jest wszystko, co ofiarować mogę, a małżonka Ottona otrzymać powinnna dar z mojej ręki. Obyście oboje mogli być szczęśliwi!

Na te słowa odwróciła się i wyszła z gmachu, jak cień milcząca.

— Zatrzymać tę nieznajomą! — zawołała Greczynka, wyszedłszy z podziwienia. — Dwudziestu biesiadników powstało zarazem, ażeby rozkaz jej wypełnić.

— Nie, nie! krzyknął Otton, skinąwszy ręką w niecierpliwym gniewie; — nie zatrzymujcie jej, nie dotykajcie się jej, lub lękajcie się mojego gniewu.

Greczynka pochyliła głowę na wieniec kwiatowy, ażeby pokryć swe nieukontentowanie. Połowa pierścienia wypadła z wieńca. Otton poznał ją natychmiast. Była to połowa pierścienia, któren przełamał z Leoliną w zakład wieczystej wiary. Niestety! nie potrzebował tego dowodu, aby być przekonanym, że ta cudzoziemka z niewymownym wdziękiem, z głosem tak słodkim, ofiarująca dar rozrzewniający swoją prostotą, i prosząca niebios o jego szczęście, nie mogła być kim innym, tylko Leoliną, o której zapomniał, a która mu przebaczała.

Tymczasem Warbek, samotny w swojej wieży, niepewnemi przechadzał się kroki. Z głęboką pogardą, wznieconą podłem postępowaniem brata, zachwycająca łączyła się nadzieja. Mylił się, mniemając, że miłość swą zwyciężył, cóż teraz stawało na przeszkodzie połączeniu jego z Leoliną?

Z delikatności, którą tylko najtkliwsza zdoła natchnąć miłość, nie poszedł do niej; czuł, że pocieszać byłoby to ją obrazić; potrzeba, aby pierwszy cios zniosła w samotności; a jednak umierał z niecierpliwości, pałał chęcią rzucenia się do jej nóg.

Gdy był miotany temi myślami, zastukano do drzwi jego; otworzył i poznał kobiety, służące Leolinie.

Powiedziały mu, że ich pani wyszła z zamku blada, niespokojna, zapłakana, z jedną tylko służebną. Nikt nie wiedział, dokąd się udała. —

Zbyt wcześnie się o tem dowiedziano. Wychodząc z wieży Szternfelsu, zeszła w posępną i

dżdżystą noc w dolinę, gdzie klasztor Born-Hoften ukazywał tym, których umysł był strapiony, a serce rozdarte, przytułek u stopni ołtarzy odwiecznego.

Nazajutrz o świcie, Warbek był u fórty klasztornej; ujrzał Leolinę. Jakowąż zmianę jedna noc zdziałała na tych rysach, które były dla niego zbiorem wszystkich cudów ręki przyrodzenia! Przycisnął ją do serca, zalał się łzami, mówił wszystko, czem tylko miłość natchnąć go zdołała, i zaklinał, aby przyjęła serce, w którem obraz jej zawsze był wyryty.

— O Leolino! — zawołał, — czyś mi nie mówiła, że ta ręka wiodła niegdyś niemowlęce twoje kroki? Nie mówiłażeś mi, że ten głos pocieszał cię w pierwszych twoich zmartwieniach? Oddaj mi znowu twoje zaufanie, oddaj na zawsze! Wzamian serca, co cię zapomniało, przyjm serce, które nie zmieniło się nigdy!

— Nie, — odpowiedziała Leolina, — nie! cóżby powiedziało o tobie całe rycerstwo, którego byłeś zaszczytem, gdybyś się żenił z kobietą opuszczoną, która lata całe czekała na powrót innego kochanka i któraby dać ci tylko mogła to, czem inny pogardził? Nie! Gdybyś nawet był obojętny na krzywdę, jak o tem nie wątpię, którejby ztąd sława twoja doznała, mamże ci przynieść w wianie umysł udręczony i serce zranione? Zaślubiłżebyś cierpienie a nie radość? Nieprzestanne westchnienia, łzy niewyczerpane, czyż to cały posag, któren ma ci przynieść twoja żona, tobie, który zasłużyłeś na wszystkie niebios błogosławieństwa? Nie! zapomnij o biednej Leolinie! modły tylko za ciebie przesyłać ona powinna.

Nadaremnie nalegał Warbek, nadaremnie przywodził wszystko, co nastręczyć zdołała miłość i prawda. Źródło wszelkiej ziemskiej miłości wyschło w sercu sieroty i postanowienie jej stało się niezachwianem. Wydarła się z rąk jego, a bramy klasztorne zamknęły się za nią.

Nowe uczucie, uczucie całkiem inne, ogarnęło wówczas serce Warbeka. Był z natury łagodny i spokojny, lecz gdy raz gniew jego obudzony został, oddawał się mu z całą zawziętością zimnych umysłów. Łzy Leoliny, jej cierpienia, zniewaga jej wyrządzona, cierpliwość, z jaką ją zniosła, zmiana, która tak nagle nastąpiła w jej twarzy, wszystko połączyło się, aby go natchnąć myślą zemsty.

— Ona jest sierotą — rzekł sobie z goryczą; — mnie tylko ma za opiekuna i mściciela. Staranie powierzone ojcu nad jej przyszłością, do mnie teraz prawem należy po jego śmierci. Cóżto znaczy, że ten, co ją zdradził, jest moim bratem? Nie jestże jej nieprzyjacielem? nie rozdarłże jej serca? nie zatrułże cierpieniem jej życia aż do grobu? a to jeszcze w jaki sposób znieważający? Ani jednej wymówki! ani ją raczył nawet uprzedzić, obchodząc szumne wesele w gronie podłych pasibrzuchów, i to w obec tej, którą opuścił? Nazbyt tego! Nadeszła chwila, w której, własnych jego używając wyrazów, jeden z nas umie rozstać się z tą ziemią.

Tak mówiąc, wydobył do połowy miecza z pochwy, a potem wsunąwszy go nazad z gwałtownością, wrócił do samotnego zamku. Gdy doń wchodził, rozległy się trąb odgłosy! Otton, żona jego, przyjaciele, spieszyli wesoło na polowanie.

Wieczorem, rycerz od stóp do głów uzbrojony, wszedł do biesiadnej sali na Szternfelsie i wyzwał Ottona w imię Warbeka na walkę śmiertelną.

Sam nawet Templarz zadrżał, słysząc podobne wyzwanie. Lecz Otton z zapłonieniem podniósł zakład boju; miejsce i czas wyznaczono. Niekontent sam z siebie, wściekła radość ogarnęła jego duszę. Pałał żądzą poświęcenia swej rozpaczy, choćby nawet brata. Serce jego zazdrosne wybaczyć nie mogło bratu cnot i laurów jego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LIŚCIE JESIENNE.

(Naśladowanie z poety Millerego)

Powłewną szatą lasów już jesień ponura
Zawiała drogi, ścieżki i wody ponika;
Już gaj bez tajemnicy, bez wdzięku natura,
Ucichło pienie słowika.

Umierający młodzian w życia swego wiośnie,
Przechodził raz ostatni i już drżącą nogą,
Gaje, po których niegdyś przebiegał radośnie,
Co go dziś zająć nie mogą.

—Gaje, niegdyś zbyt drogie!.. żegnam was! umieram...
Umrzesz! wasza żałoba, zda mi się, powiada,
Gdy na pędzone listki wiatrami pozieram,
Każden zgon mój przepowiada.

Sroga bóztwa wyrocznio, tyś mi powiedziała:
Raz tylko ujrzysz jeszcze żółkniejące liści,
A te liście pożółkłe, murawa zwiędniała,
Zapowiedzą śmierci przyjście.

Patrzaj, już cień cyprysu okrył cię posępny,
Już życie twoje bledsze, niźli jesień blada;
Chylisz się ku grobowi, szczęściu nieprzystępny,
Życie twe jak liść opada.

Rozkosz, młodość, powaby, prędzej uwiędnieją,
Niżeli ten winograd, co wzgórza zieleni;
Prędzej namiętne burze życie twe rozwieją,
Niż wiatry trawy jesieni.

— I umieram! umieram!... srogie śmierci dłonie
Zwiędliły, pozrywały życia mego kwiaty!
Przeminął urok wiosny w niepamięci łonie,
Wiek w rozkosze tak bogaty.

Spadaj! spadaj o listku, listku jednodniowy,
Przed okiem matki ukryj te ślady widoczne,
Zakryj, zakryj przynajmniej, choćby do połowy,
Miejsce, gdzie jutro odpocznę.

Gdyby czuła kochanka, przy zorzy świtaniu,
Przyszła tkliwe łzy ronić nad moją mogiłą,
Ach! wtedy, drogi listku, w twem miłem szemraniu,
Przebudź na chwilę tak miłą.

Rzekł, i westchnął, i poszedł, i więcej nie wrócił,
Ostatni liść jesieni był śmierci zwiastunem;
Przyjaciel na pierś zimną, zimną ziemię rzucił
Pod smutnym dębu całunem.

Lecz zwodnicza kochanka, gdy powstają zorze,
Nie przyszła łez wylewać okryta żałobą;
Tylko pastuch wracając o wieczornej porze
Zakłócił cichość grobową.

Starożytni Brzuchomowcy.

Sztuka brzuchomowstwa służy teraz do rozrywki i często wspiera zamiary kuglarstwa. Lecz musi ona być bardzo dawną, ponieważ, nie mogąc być li przez naukę przysposobioną, zależy na wewnętrznej organizacyi, i w starożytności musiała przy wyroczniach wielką grać rolę. Podług dziejopisarza Józefa (*Antiq. Jud. IV.* 15.) wróżbita z Endor była brzuchomowczynią. Prorok Izaiasz wiedział zapewne bardzo dobrze o brzuchomówstwie, zagraża bowiem Jerozolimie (29. 4.): »że głos jego, jak czarnoksiężnika, z ziemi wychodzić będzie,« co ściąga się zapewne do sztuki brzuchomówców udawania wychodzącego z ziemi głosu. Grecy nazywali swoie Pytysy *Engastromydes*, t. j. brzuchomówczyniami, i tylko tym sposobem można wytłumaczyć niektóre przez nich podawane zdarzenia, jeżeli wierzyć im mamy. Tak drzewo mówiło przed Apolinijuszem w górnym Egipcie na rozkaz pewnego gymnozofisty (Filostrat *De vita Apolonii VI.* 5.) i zapewne z tego samego źródła wypływał głos z świętego dębu Dodony. Murzynom także nie jest obca ta sztuka. Pewien murzyn był w St. Thomas, w początkach 18go wieku, za to jako czarownik spalony, że zrobił taką sztukę, iż garnek i laska plantatora, którego był niewolnikiem, przemawiały! (*Blaetter f. lit. Unterhalt.*)

Znaczenie przeszłej szarady: *Muzy-ka.*

Szarada.

Do K...

Moie *dwie pierwsze* pania szuka wszędzie,
W pani *dwóch drugich* wdziękom mieszkać miło,
Wszystko, chociażby naipiękniejszem było,
Bez pani smutnem i ponurem będzie.